

Stary osioł ociekający rozkoszą

KSIĄŻKA | „Głosy Marrakeszu” noblisty Eliasa Canettiego to fascynująca podróż w kulisy świata arabskiego sprzed pół wieku.

JACEK CIEŚLAK

Na temat muzułmanów i świata arabskiego mnożą się kolejne stereotypy. O zacofanych fundamentalistach, którzy dysponują najbardziej rozwiniętymi śmiercionośnymi zabawkami świata. O metropoliach, które po arabskiej wiosnie odsłoniły hedonistyczne oblicze z haszyszem i whisky w roli głównej.

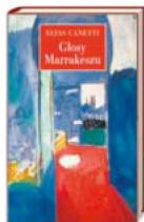
Każdy z obrazków niesie plakatową sensację, której nie utemperował w zbyt banalnych reportażach nawet tak świetny autor Jonathan Littell. Zagubił się w arabskim świecie, chcąc pokazać zbyt wiele z dramatu Syrii.

Dlatego bardziej sobie cenię zapiski Canettiego, autora

słynnej trylogii „Ocalony język”, „Pochodnia w uchu” i „Gra oczu”, bo więcej mówią mi o ludziach, kulturze i cywilizacji. Canetti nie kryje, że przyjął perspektywę przechodnia, który znalazł się w Marrakeszu trochę przez przypadek, towarzysząc brytyjskiej ekipie filmowej.

Miasto tak go wciągnęło, że dowiedział się więcej, niż mógł się spodziewać. Z jego kameratealnych opowiadań napisanych klasycznym, pełnym spokoju stylem, spod podszewki życia wзира brutalność. Canetti nie nadużywa emocji i wulgaryzmów, wystarczy, że życie jest agresywne.

Już pierwszy symbol – wielbłąd, kojarzący się ze spokojem i dostojnością, wprowadza pisarza w mroki piekła. Chciał



Elias Canetti
GŁOSY MARRAKESZU

przeł. Maria Przybyłowska,
Słowo/obraz terytoria, 2014

pooglądać zwierzęta z bliska, ale zamiast imponującego stada spotyka na targu jedno, do tego chore na wściekliwość zwierzę. Opowieść układa się z dramaturgią pechowej serii. Gdy trafia na stado, okazuje się, że przeznaczone jest na mięso w okolicznej rzeźni. Lokalni rozmówcy szepczą, że

wielbłądy czują śmierć, wyczuwają zapach krwi zawiewający od rzeźnika. Nie są też bezbronni, potrafią swojego pana udusić, z premedytacją naciskając stopami na grdykę.

Canetti opisuje żywioł życia, który kołocz się w ludziach i zwierzętach do ostatniej chwili przed śmiercią. Symbolem jest wynędzniały osioł ledwo stojący na nogach, spośród których sterczy mu gigantyczny członek – grubszy niż kij, jakim oberwał.

To pomieszanie seksualności z brutalnością przewija się przez obrazy wielonarodowej społeczności Marrakeszu. Jest wśród niej obrzydliwy Francuz, który nie tai pedofilskich doświadczeń z arabskimi dziewczynkami. Są też świadectwa prostytucji – zakwefio-

nych na co dzień arabskich żon zarabiających pieniądze, których nie mają potem jak wydać.

Oglądamy kulisy niezwykle konserwatywnego świata, starającego się za fasadą restrykcyjnej religijności ukryć to, co rozgrywa się w burdelach. Ale Canetti nie moralizuje, nie pastwi się nad swoimi bohaterami. Po prostu ich portretuje, opowiada, opisuje. Beznamytnie – a jakie z tego rodzą się namiętności!

Najciekawsze jest opowiadanie o ślepcach, którzy są elementem obyczajowości podobnej do europejskich średniowiecznych odpustów. Religijna teoria mówi, że biedak ma łatwiejszą drogę do raju niż krezusi. Obdarowany przez bogatego – odsprzedaje

część swojej szybkiej ścieżki do Allacha. Handel świętością ma smak pieniądza. Dosłownie. Ślepiec u Canettiego bierze monety do ust, obraca nimi, śliniąc się z pazerności, wyczuwając językiem i podniebieniem wartość blaszki.

Pisarz nie byłby sobą, gdyby nie zauważył, jak wysoko Arabowie cenią opowieść. Piśsze o arabskiej ulicy: „Największe powodzenie mają opowiadacze. Wokół nich tworzą się najliczniejsze i najbardziej stałe kręgi ludzi”.

I jeszcze takie zdanie: „Każdemu uciemżonemu życzyć rozkoszy w nędzy” – napisał autor. Zgadnijcie, czego dotyczy ta sentencja? Oczywiście starego, umierającego osła. Mocne zdanie, ale przecież każdego z nas czeka los osła. ■